Nr. 8. Sierpień, 1895 r. Rok III.

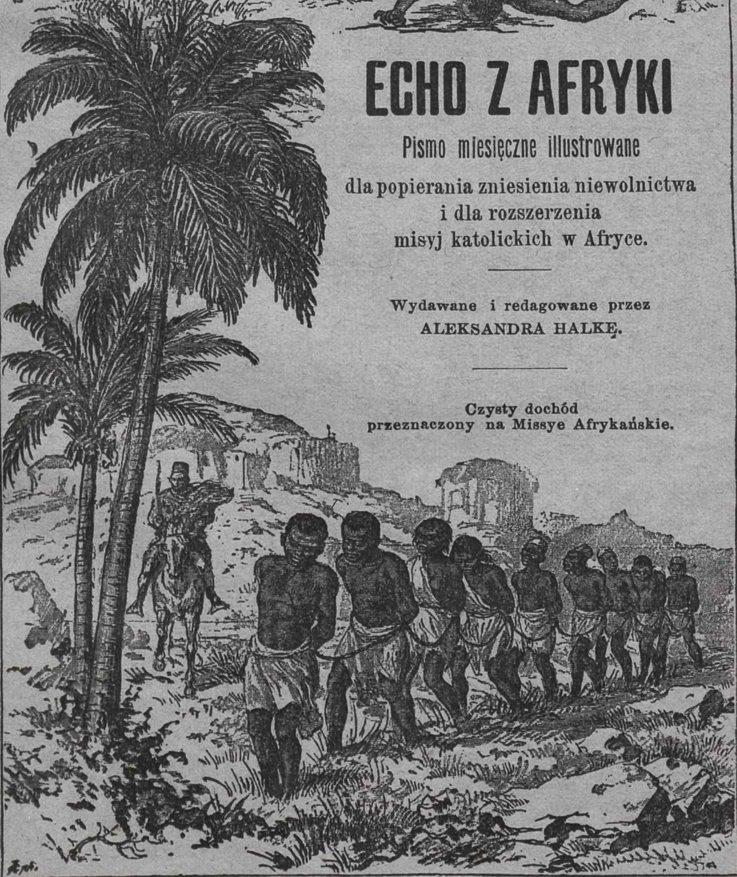


ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Sprostowanie.

W N-ze 7 „Echa z Afryki“ zaszła przez nieuwagę omyłka. Obraz bowiem, przedstawiający małżeństwo murzyńskie, zatytułowany być powinien: „Małżeństwo kaferskie“, a nie „Małżeństwo z krainy Kongo“, jak mylnie podanem było. — Na str. 68 zamiast ogólnej sumy datków (2343 złr. 12 ct.), ma być 191 złr. 18 ct., bo tyle tylko wpłynęło do polskiego „Echa“.

Nadesłane datki (do 7 lipca 1895).

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: Ks. Franciszek Karewicz z Petersburga 15 mszy św. pro omn. def. 16 rubli = 20·28 złr.; od p. Heleny Dembińskiej z Krakowa 4·38 złr.; od L. B. Ditterle z Rygi 1 msza św. za duszę ś. p. Andrzeja 1 m. 40 fen. = 84 ct.; przez ks. kapelana Kubisa z Chorzowa 20 m. = 12 złr. (t. j. od I. Golczyk 1 m., od Flak 1 m., od Antoniego Szkoppa 8 m., od N. N. 10 m.) razem 37·50 złr.

Na głodne dzieci w Algierze: przez J. Cwotek pani Klimont z Ożegowa 1 m. t. j. 60 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **38 złr. 10 ct.**

Ogólna suma: **1499** złr. **57** ct.

Dopłaty do „Echa“. Ks. Biskup Pełesz z Przemyśla 3·76 złr.; p. Malczewska z Krakowa 38 ct.; p. Zwolska z Krakowa 38 ct.; ks. Duszyński z Rajbrotu 38 ct.; razem 4·98 złr,

Nadesłane przesyłki. Od p. Kossutha z Chyrowa 400 zużytych marek pocztowych; od p. Julii z Badenich Wężykowej 1300 zużytych marek pocztowych; od uczennic klasztoru SS. Urszulanek w Krakowie paczkę włóczek.

Zgromadzenie Zelatorów i Zelatorek „Echa z Afryki“.

288. Wincenty Niderliński ze Zabrza.
289. Ks. Prob. Frączkiewicz z W...
290. Franciszka Trzewik z Gross-Golmkau w Prusach.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

Ks. Nowicki w Szczucinie.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Niech odpoczywają w pokoju. Amen.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

ECHO Z AFRYKI

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE
dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzania misyi katolickich w Afryce.
Wydawca i redaktor: **Aleksander Halka.**

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego. *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:
w całej Austryi bez poczty . . . . . **1** korona
» » z pocztą . . . . . **62** ct.
w Niemczech . . . . **1** m. **20** fg.
w Rosyi . . . . **1 rsr.**
w innych państwach związku poczt. **2** fr.

Redakcya i **Ekspedycya** Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa"** **w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po **5** ct., = **10** fg.

Nr. 8. Kraków, 1 Sierpnia 1895 r. Rok III.

Kult czyli pojęcie religijne mieszkańców Niższego Kongo.

Mieszkańcy tutejsi wierzą w istność najwyższą i wieczną, w Stworzyciela świata, nieskończenie dobrego i sprawiedliwego, karzącego surowo oszukaństwo i krzywoprzysięztwo. Według ich wyobraźni, jest to potężny monarcha, który ma bardzo wiele żon i dzieci, prowadzi w niebie życie szczęśliwe, nie zajmuje się wcale tem, co się dzieje na świecie, — nazywają go *N'Zambi a Mpoungou.*

Nie mając w swej ciemnocie pojęcia o grzechu pierworodnym i jego następstwach, mieszkańcy Kongo przypisują wszystkie nieszczęścia tej ziemi sile drugiego bóstwa złośliwego, zwanego także *fétiches*, od słowa portugalskiego *feitics sortilège sorcellerie.*

On to w ich przekonaniu prowadzi ludzi do wszystkich występków, jest przyczyną chorób, klęsk i wszelakich nędz trapiących ludzkość — nazywają go *N'Zambi a mbi*, zły bożek.

Nie lękając się bożka dobrego, nie oddają mu czci — zaś złego bożka o nic nie proszą, ale starają się ująć go różnemi ofiarami. — Bożków tych dzielą na dwie kategorye: bożków przeznaczonych dla czci publicznej i bożków dla czci domowej. Bożkowie wystawieni dla czci publicznej są to statuy drewniane, bardzo nieudatnie rzeźbione, 75 cm. wysokie, lub też statuy wielkości naturalnej ze wstrętnem podobieństwem ludzkiem, głowa ich pokryta kończystą czapką, twarz posypana proszkiem karminowym i czarnym, reszta postaci powleczona masą z proszku tychże kolorów. Zwyczajnie są uzbrojeni we włócznie lub nóż bez trzonka i noszą na przodzie lusterko, zwane *Milongo.* Niektórzy z nich podobni są do dzikich zwierząt lub potworów, — inni przedstawiają postacie fantazyjne. Niekiedy uderzające zjawiska w przyrodzie, jakiemi są niezwyczajnych kształtów skały lub pnie starych drzew, uważane bywają za bożków i są przedmiotem czci.

Z wyjątkiem tych ostatnich, bożkowie przeznaczeni dla czci domowej (mający pospolicie od 10 do 15 cm. wysokości), bywają zamykani w świątyniach to jest w najzwyczajniejszych, bez żadnych ozdób skrzyniach, jedynie temu użytkowi poświęconych. — Gdy mieszkańcy bywają pokrzywdzeni lub okradzeni, albo też czują się pod urokiem nieprzyjaciela — dla wyjednania kary przeciw niemu udają się do czarnoksiężnika, *fétiches*, z prośbą, by wbił gwóźdź w bożka; ztąd to widzimy owe statuy najeżone gwoździami, które w miarę jak bezskutecznemi są żądania proszących, coraz głębiej wbijane bywają.

Wychodząc z domu, często zabierają z sobą bożka jako obronę w razie niebezpieczeństwa, a nad drzwiami zawieszają znaki zabobonne przeciw napaści złoczyńców.

Z tego pobieżnego zarysu o pojęciach religijnych tych nieszczęśliwych ludzi widzimy, jak z poza ciemnoty promienieje przeczucie Boga prawdziwego i uznanie Jego wszechmocy we wszystkiem.

K. F.

Wiadomości bieżące z Misyj.

Misya OO. Jezuitów nad Zambezą.

Ricico (*Zumbo*), 12 kwietnia 1895 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przypuszczam, żeś Pan oba moje listy opisujące podróż mą do Zumbo, otrzymał, chociaż i wręcz przeciwnie stać się mogło, gdyż w tym właśnie

czasie, t. j. we wrześniu i październiku, parę listów pomiędzy Zumbo, Boroma i Quilimane zaginęło.

Stoimy tu przed wielką klęską głodową. Roku zeszłego szarańcza połowę zbiorów naszych zniszczyła, lecz teraz zdaje nam się, że nic już nam



N'Zambi, zły bożek mieszkańców Kongo (do str. 70).

chyba nie pozostawi do sprzętu. — Gdy przeszłej jesieni tysiące milionów tych potworów przelatywało przez nasze posiadłości, kazałem bezustannie bić w bębny, i w istocie szarańcza nie spuściła się, by złożyć swe jaja, tak że cieszyliśmy się nadzieją pomyślnych żniw. Lecz ponieważ sąsiedzi nasi nie byli tak zapobiegliwi, szarańcza po pierwszych deszczach, jak trawa wyrosła zpod ziemi, pożarłszy wszystko wokoło, rzuciła się na nasze

pola. Od trzech dni używaliśmy wszelkich możliwych sposobów, by się od tej plagi uchronić, ale z bardzo małym rezultatem. Ja sam na czele dzieci misyjnych udałem się na ten niezwykły plac boju, na granicę naszych posiadłości, by pomódz wedle sił. Niestety całe obszary pól były już zniszczone. Właściciele siedzieli nad brzegiem, płacząc nad zniszczoną pracą i pytali mnie: „Ojcze, cóż jeść będziemy?"

Przed tą klęską odprawiłem był dwie uroczyste procesye, a poganie liczny w nich wzięli udział; lecz w ostatnich dwóch tygodniach bardzo niewielu z nich pokazywało się w kościele na niedzielnem nabożeństwie. Korzystając więc ze sposobności, dałem im naukę o pierwszem boskiem przykazaniu i o karach, które Bóg zsyła, gdy ludzie Go nie czczą i t. p., i że jeżeli tak dalej postępować będą i Bogu nawet czci zewnętrznej oddawać nie będą, to pomimo modlitw naszych szarańcza ich pola do szczętu zniszczy. Na to jedna z kobiet na głos zawołała: „Tak, tak, widzimy, że się tak stanie!"

Misya nasza znów ciężką poniosła stratę: dnia 7 lutego braciszek Wigger, Westfałczyk, silnie zbudowany i cieszący się dobrem zdrowiem, zmarł na tyfus po drugiej recydywie i pomimo usilnych starań przeniósł się do swej wiekuistej ojczyzny.

Co się tyczy handlu niewolnikami, to ś. p. O. Czimmerman najjaskrawsze doń dał ilustracye i nic tu nie mam do dodania.

Lecz niejeden zapewe zapyta, jakich środków misya używa, by temu zapobiedz. Jak Boroma, tak i Ricico (Zumbo) jest miejscem ucieczki nieszczęśliwych ściganych niewolników. Gdym przybył do Zumbo, opowiadałem przy stole w obecności biskupa i wiełu gości, żem już wielu Murzynów z pęt niewoli wyswobodził i że i tutaj dzieło to dalej prowadzić będę. Na to rzekł jeden z największych tutejszych wodzów murzyńskich w tej okolicy: „Ojcze, w takim razie każ się przenieść gdzieindziej, bo tu niewolnictwo jest prastarym zwyczajem, który wykorzenić się nie da". I w istocie postępować trzeba tutaj ostrożnie, by tych na pół dzikich ludzi nie drażnić i trzeba umieć tylko przemówić do wrodzonego ich poczucia sprawiedliwości, a dużo zyskać można. Jakim sposobem się to dzieje, zobaczyć można z niżej przytoczonych przykładów.

Dnia pewnego przybyła do mnie o kiju z dalekiej podróży pewna staruszeczka, skarżąc się, że książę murzyński Mazombue ją i jej dzieci wziął w niewolę, twierdząc, że była ona niegdyś niewolnicą jego ojca. Kazałem przywołać księcia murzyńskiego i wielu świadków, których mi staruszka wskazała — i nastąpił sąd. Wyszło niebawem na jaw, że staruszka była w prawie, że była żoną z lewej ręki zmarłego księcia i dzieci, które z nim miała, były braćmi napastnika. Przedłożyłem im to jasno przed całem zgromadzeniem i wszyscy zadowoleni powrócili do domu.

Wkrótce potem nadeszła inna znów kobieta, mówiąc: „Ojcze, muzungo (metys) Chimbango, gdym koło jego osady przechodziła, skradł mi moją córkę i trochę mych rzeczy, co miałam z sobą. Ojcze! zrób, by mi wrócono jedyne me dziecko!" Z takim jegomością rzeczy nie poszły tak łatw; zażądałem pomocy od komendanta Zumbo. Kazał złodzieja przywołać i dziecko matce wrócono. Muzungo bardzo był zawstydzony i twierdził, że

kupił dziecko od jednego Murzyna. „Dobrze — powiedziałem — niech nam tego Murzyna wskaże, a my mu cenę kupna wrócimy“.

Kobieta owa z córeczką, dla większej pewności osiedliła się w pobliżu misyi i pilnie chodzi do kościoła i na naukę katechizmu..

Jeszcze sprawa ta skończoną nie była, gdy nadciąga znów jakaś kobiecina: „Ojcze — rzecze — Murzyn Mdzika przemocą zabrał mi córkę i jednemu ze swych niewolników dał za żonę, który źle się z nią obchodzi, a ona chce być wolną“. Ponieważ napastnik sam był niewolnikiem zmarłego księcia murzyńskiego Matakenha, o którym wiele w poprzednich listach pisałem, udałem się do brata jego, ale napróżno — następnie do komendanta w Zumbo, który bardzo często przezemnie wzywany, jakoś także zwlekał, wkońcu kazałem sam rozbójnikowi się stawić, lecz nieczyste jego sumienie nie dało mu przyjść.

Tymczasem biedna kobieta przychodziła codzień błagać o litość nad córką. Ponieważ gwałtu użyć nie mogłem, powiedziałem matce, aby namówiła córkę, by nocą uciekła i tu się schroniła, a chcę widzieć, kto mi tu będzie śmiał ją odebrać! Na drugi dzień z radością w sercu przedstawiła mi poczciwa matka swą córkę i obie w pobliżu misyi zamieszkały.

Przed kilku dniami przybył do mnie jakiś człowiek z posiadłości wielkiego księcia murzyńskiego, mówiąc: „Ojcze! Murzyn Kankuni, którego niewolnikiem jestem, zabrał mi moją żonę, lecz jego niewolnicę, i komu innemu sprzedał; oddajcie mi moją żonę, z którą już lat parę w spokoju żyłem“.

— Tak, mój drogi — rzekłem — to nie jest znów tak łatwe, bo pan twój wedle obyczajów kaferskich był w swojem prawie; lecz jeżeli pilnie uczęszczać będziesz do kościoła i na katechizm, wykupię twoją żonę i ciebie samego. Idź więc i zapytaj pana twej żony, ile za nią żąda.

Niebawem powrócił z odpowiedzią:

— Chce 10 kóż i strzelbę (80 marek).

— To jest za wiele za kobietę, tego ci dać nie mogę; — poczekaj tylko dni kilka, a on już spuści z ceny.

Na drugi dzień ów człowiek przyprowadza mi swą żonę:

— Ojcze — rzecze — żona moja uciekła od swego pana i do mnie powróciła, co robić mamy?

— Czekajcie — rzekłem — aż pan wasz zgłosi się, by was odebrać, wtenczas zobaczę, czy was będę mógł wykupić.

I w istocie, w kilka dni potem właściciel przysłał do mnie z propozycyą wymienienia ich za różny towar w cenie 34 marek. Sprzedaż więc doszła do skutku i w obecności całego tłumu Murzynów proklamowałem obojga za wolnych, dodając, że jak tylko nauczą się modlić, dziękować powinni Bogu i dobrodziejom swym z Europy za otrzymaną wolność. Jeżeli jednak Bogu służyć nie zechcą i wolą pozostać dziećmi szatana, w takim razie gwałtu im się żadnego nie zadaje, ale odrobić muszą pracą pieniądze dane na ich wykupienie. Obiecali uroczyście nawrócić się i odeszli, otrzymawszy wprzód odemnie małą jałmużnę.

Zeszłej niedzieli jedno z naszych najmłodszych dzieci prosiło mnie o pozwolenie odwiedzenia swej matki, mieszkającej we wsi sąsiedniej. —

Biedny chłopczyk jak pieniądz przechodził z jednej ręki do drugiej, aż go O. Czimmerman wykupił. Tymczasem i matka jego do wsi sąsiedniej sprzedaną została i spotkanie się tych dwojga było rozczulające. Co niedzielę po Mszy św. szedł ze swoją matką do domu, a ponieważ każdy z niewolników w tych stronach ma swoją chatkę, kury, pola — było to dlań zawsze wielką uroczystością i powracał wieczorem obładowany żywnością, wymyty i świecący się od oliwy, którą się tam ludzie wycierają. — Lecz zeszłej niedzieli powrócił bardzo smutny: „Ojcze — mówił — sprzedano matkę moją i nie zastałem już jej". Kazałem przywołać właścicielkę, bogatą murzynkę, i poleciłem jej sprzedaż odwołać, bo chcąc dziecku matkę wrócić, odkupię ją od niej. Zaczęła z początku gniewać się i złościć, mówiąc, że niewolnica jest leniwa i do niczego, i że chętnie mi ją odda. — Lecz następnego dnia kazała mi powiedzieć, że ją zatrzyma jeszcze, bo obiecała poprawę. Tak więc dziecko odzyskało napowrót swą matkę.

Tym podobne skargi i przypadki codziennie się tu powtarzają, tak że jedenastu moich woźnych sądowych tak już są znużeni, że proszą mnie, abym wydał rozporządzenie, żeby każdy oskarżyciel darował im kurę za każdą wycieczkę.

Zeszłego tygodnia wykupiłem sześcioro dzieci, z pomiędzy których dwie są dziewczynki; jedna z nich z powodu ciągłej dyssenteryi na śmierć już skazaną była; dałem jej pigułki Lagemanna i uratowałem jej życie, jak już i dwie inne tym sposobem wyratowałem od śmierci. Również i mnie samemu pigułki te kilkakrotnie pomogły. Lecz jeszcze za nie nie zapłaciłem rachunku panu Lagemannowi w Erfurcie. Któż mi je zapłaci, jeżeli nie Szan. Pan Redaktor? Lagemann przysłał mi 20 pudełek dla Boromy i Zumbo, z tego 10 pudełek gratis, a dziesięć z $33^1/_3\%$ rabatem, co czyni mniej więcej 14 marek. Ten rachunek oddał był O. Platzerowi, aby go Panu łaskawemu posłał, lecz podobno go zgubił. Dlatego wierząc w szlachetną dobroć Pana, pozwalam jej sobie nadużyć, prosząc o zamówienie u p. Lagemanna znów dwudziestu takich pudełek i o zapłacenie obu za mnie rachunków.

Właśnie dzisiaj, 22 marca, gdy list ten kończyć i wysłać miałem, spotyka misyę naszą drugi cios dotkliwy: o wpół do 8-mej wieczorem O. Platzer nagle prawie umarł po jednodniowej gwałtownej gorączce z powodu zawcześnie zagojonej rany w nodze. Zeszłego roku jadowity skorpion dostał się do jego buta i ukąsił go powyżej kostki. Przy zdejmowaniu buta otrzymał jeszcze cztery ukąszenia. Przyłożył wprawdzie zaraz amoniaku, ale pomimo tego wytworzyła się w tem miejscu rana, która po kilku miesiącach zagoiła się. Tego roku o tej samej porze zabliźniona rana otworzyła się i codziennie przez cały miesiąc wychodziła z niej wielka ilość jasno-żółtej ropy. — Gdy w ostatnich czasach chodzić już nie mógł, musiał w łóżku leżeć i kurując ranę jodem, szybko się zagoiła. Rana ta była zapewne tylko otworem, którym jad chciał się wydostać. Gdy mi oznajmił, że się zabliźniła, natychmiast powiedziałem mu, że grozi mu to śmiercią, jeżeli nie spróbuje wodnej kuracyi, na co się zresztą zgodził. — Kazałem kilku chłopcom uszyć grube prześcieradła do owijania się i 18-go opuścił łóżko z zupełnie już zdrową nogą. Radziłem mu zaraz zacząć wodną ku-

racyę i owijać się w mokre prześcieradła, ale on twierdził, że czuje się jeszcze słaby i parę dni poczekać musi, na co przystałem, nie przypuszczając grożącego tak rychło niebezpieczeństwa. Wczoraj rano przy wstawaniu mówi do mnie: „Ojcze, przynieś mi wody, mam trochę gorączki i szalone pragnienie“. Wziąłem go za puls i orzekłem, że nie trochę, ale wielką ma gorączkę; do tego przyłączyły się wymioty, tak że nic przyjąć do siebie nie mógł. — Przed południem rzekł do mnie: „Ojcze, to nie jest ta zwykła febra Zambezu, coś podobnego nigdy jeszcze nie miałem; czuję się tak słabym, że ledwo na nogach ustać mogę“.

Podawałem mu różne środki, lecz mdłości nie pozwoliły mu nic zażywać. Poleciłem mu gorące kompresy, bo skarżył się na lodowate zimno w członkach. To mu trochę pomogło i ciepło powoli wracać poczęło, i uspokoił się. Postawiłem na straży u drzwi jego zaufanego chłopca, któremu kazałem się przywołać w razie potrzeby i powróciłem do swego pokoju. Po pół godzinie znów poszedłem i znalazłem go ku memu przerażeniu umarłego; leżał na wznak z rękoma na piersiach skrzyżowanemi, zupełnie już zimny. Zapewne zaraz po mojem odejściu został tknięty paraliżem. — Chłopiec u drzwi mówił mi, że najlżejszego nie słyszał szelestu.

Tak więc misya powtórnie straciła gorliwego misyonarza Ukochał był krzyż Chrystusowy, szukał go, znalazł i do siebie przycisnął. — Niechaj Bóg mu da wieczystą koronę.

Kilka tylko miesięcy żyłem z nim w spokoju i bratniej miłości, zaledwie poznałem szlachetne jego serce, a już pożegnać go musiałem.

W styczniu będzie dwanaście lat, jak postawiłem nogę w tej czarnej Afryce. Wszyscy moi współtowarzysze już w wieczności — jam jest najstarszy w tej misyi. Chociaż zdrowym się czuję — i na mnie niebawem przyjdzie kolej.

Załączam wyrazy głębokiego poważania i t. d.

O. Hiller.

MAŁY

FEUILLETON.

Czternastoletni Murzyn męczennik.

Przez

Księdza Biskupa Aleksandra Le Roy

apost. wikaryusza Gabonu.

Nie wszystkim w Europie wiadomo, że rzeka Ogowe z nad Gabonu jest dwa lub trzy razy większą od Sekwany, Loary i Garonny, którem to porównaniem nie chciałbym dotknąć czytelników moich w Gaskonii. Z tych źródeł biorąc swój początek aż do Ndjole, rzeka Ogowe płynie niekiedy bardzo burzliwie, pochłania swemi falami statki i wielkie łodzie, unosi je

ponad skały, wystawiając podróżnych na straszną walkę z niezmierzoną siłą spienionego żywiołu, którego grobowy szmer przejmuje myślą nieuchronnej śmierci w razie przechylenia i przepełnienia wodą łodzi. W takim bowiem wypadku niema żadnego ratunku, ginie się bez śladu do chwili ostatecznego sądu.

Nie wszyscy jednak są narażeni na tego rodzaju niebezpieczeństwa. Roku zeszłego Ojciec Tristan i Brat Hermes udali się byli po raz pierwszy do Lastoursville. W podróży tej, trwającej 25 dni, łódź ich czternaście razy była bliską zatonięcia, lecz Bóg ocalił ich życie, stracili tylko swe pakunki. Dodać należy, że oba brzegi rzeki Ogowe na długiej przestrzeni są zaludnione Pahouinami, którzy bez żadnej przyczyny strzelają do naszych łodzi, rabują nas i wyrządzają różne krzywdy. Wprawdzie nie należy się mówić źle o bliźnich wogóle, a w szczególności o naszych parafianach, a więc odwołuję, przyznając, że Pahouini są mili pod pewnemi względami — lecz trudno zamilczeć, że są rabusiami nieuczciwymi, kłótliwymi i najgorzej usposobionymi ze wszystkich dzikich plemion. Od siódmego roku mego życia studyowałem wszystkie typy i rasy na różnych połach handlu i jarmarkach, wtedy bez narażenia życia i kieszeni, kosztem dziesięciu centymów; dobre to były czasy!

Później z wielkiemi trudnościami M. de Brazza, lat temu dwanaście, dotarł pierwszy do tej krainy i zawarł układ z miejscowym naczelnikiem, uprawniający pobyt swój tamże, a nawet zjednał sobie zaufanie kilku rodzin, które powierzyły mu swe dzieci dla nauczenia ich języka francuskiego i nabycia ogłady przez zetknięcie się z nami.

Na tej to przestrzeni znajdujemy się dzisiaj, Ojciec Bichet i ja, każdy z nas w osobnej łodzi, próbujemy dostać się bez wielkich przeszkód do misyi św. Piotra Klawera, do Lastoursville. Nasz konwój składa się z dziewięciu łodzi wyżłobionych z pni kolosalnych drzew, zaopatrzonych żaglami i wszelkiemi środkami bezpieczeństwa, kierowany przez Doumasów z wielką śmiałością, zimną krwią i nadzwyczajną zręcznością. Od czasu do czasu, gdy pojawi się nad brzegiem znaczniejsza wioska Pahouinów, wioślarze nasi zatrzymują się, by zaopatrzyć się w artykuły żywności, których koniecznie nie potrzebują, ale ustępstwem w rzeczach mniejszej wagi okupuje się względny spokój w kraju, w którym strzelba w ręku rozstrzyga mniemane prawo — a więc dobiliśmy do brzegu. Dziki krzyk nagromadzonych krajowców prawie nas ogłuszał.

(Dokończenie nastąpi).

Wykaz datków *(suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **38 złr. 10 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 lipca 1895.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Wyciąg ze statutów.

Najbardziej Boskiem z rzeczy Boskich jest współpracować dla zbawienia dusz!

ZACHĘTA DO WSTĘPU DO

SODALICYI św. PIOTRA KLAWERA

dla afrykańskich misyj i dzieła uwolnienia niewolników

założonej dnia 29 kwietnia 1894 r., za wyłącznem zezwoleniem papieskiem i z Apostolskiem błogosławieństwem

pod wysokim protektoratem

J. Em. Ks. Kardynała MIECZYSŁAWA LEDÓCHOWSKIEGO
prefekta propagandy.

Sodalicya jest dobrowolnem zgromadzeniem osób świeckich, które pragną wziąć udział w pracach apostolskich dla Afryki. Członkowie dzielą się na 3 klasy: członkami 1-szej klasy (sodaliski) są panie lub panny, poświęcające się zupełnie temu dziełu osobnym aktem ofiarowania. Mieszkają w pojedynczych stacyach Sodalicyi, a żyją i pracują tam wspólnie na korzyść dzieła według statutu Sodalicyi; członkami 2-giej klasy (eksternistki) są to osoby zostające w swoich rodzinach i poświęcające się temu dziełu o tyle tylko, o ile obowiązki stanu im na to pozwalają; członkami 3-ciej klasy (zelatorowie) są wszyscy ci, którzy wspierają to dzieło jakimkolwiekbądź sposobem modlitwą, jałmużną, rozszerzaniem „Echa z Afryki“ i t. d. — Członkowie i zelatorzy mogą dostąpić 5 zupełnych odpustów (9 września, św. Piotra Klawera, dnia Przen. Krwi P. Jezusa, dnia N. M. P. od wykupu niewolników, 24 września, dnia przyjęcia do Sodalicyi i w godzinę śmierci) i biorą udział w modlitwach i zasługach licznych zakonów i prawie wszystkich kongregacyj pracujących w Afryce, do których Sodalicya jest afiliowaną.

Kto sobie życzy brać udział w tej Sodalicyi albo zasięgnąć bliższych wiadomości, niech zażąda takowych pod adresem Redakcyi „Echa z Afryki“ albo pod prywatnym adresem kierowniczki: M. Teresa Ledóchowska, Kraków, Starowiślna 3.

Kto sobie życzy być

Chrzestnym ojcem albo Chrzestną matką

małego murzynka albo murzynki, niech złoży na ręce naszej Redakcyi kwotę **12** złr. czyli **21** mk. Może wtenczas nadać dziecku swoje imię. — Kto chce

wykupić dziecko z niewoli,

musi złożyć najmniej **30** złr. czyli **50** mk. — A kto chce po wykupieniu dziecka **płacić za jego utrzymanie,** niech nam przysyła roczną kwotę **60** złr. czyli **100** mk.

Redaktor „Echa z Afryki“, Kraków, ul. Starowiślna 3.